

**Magdalena Wypych**  
**Kl.5a**

## **Temat: „ MOJE WSPOMNIENIA Z ZIELONEJ SZKOŁY”**

**Dzień wcześniej (niedziela) 19.04.2009r.**

Od samego rana byłam bardzo podenerwowana i nie mogłam usiedzieć na miejscu i od razu po śniadaniu poprosiłam mamę o wyjęcie mojej walizki. Wcześniej sporządziłam listę rzeczy, które chciałam wziąć i migiem zaczęłam się pakować. Zajęło to prawie godzinę, ale wszystko miałam już dopięte na ostatni guzik.

Po południu pojechaliśmy do moich dziadków, moja babcia przygotowała specjalny obiad z okazji mojego wyjazdu. Na stole wszystko było pięknie przyozdobione. Gdy nadszedł czas wracać do domu, dziadek, babcia i ciocia pożegnali mnie ciepło i życzyli spokojnej podróży. Kiedy wróciliśmy do domu, była godzina 18:30, poszłam do swojego pokoju i sprawdziłam ,czy na pewno wszystko spakowałam. Tata pomógł mi zamknąć walizkę, okazało się, że waży 20 kg. Mama przeraziła się tym ciężarem.

Było już późno, musiałam się tylko umyć i pójść spać. Zasnęłam jak zabita.

**I: Wyjazd (poniedziałek) 20.04.2009r.**

Obudziłam się o 6:00 rano, spało mi się bardzo dobrze. Zeszłam na dół, rodzice byli w pełni gotowości, mama zrobiła mi kanapki, a tata zaniósł walizkę

do samochodu. Pod domu wyjechaliśmy o 7:40, gdyż zbiórkę mieliśmy o 8:00 a wyjazd 8:30. Mama mnie wycalowała, wyściskała i przytuliła.

Tata był trochę zdenerwowany, ciągle mnie pospieszał. Pod szkołą czekała nasza pani wychowawczyni Małgorzata Zińczuk. Po pięciu minutach cała moja klasa była już w komplecie i mogliśmy ruszać.

Po godzinie podróży dojechaliśmy do Kłodzka, gdzie znajdowała się twierdza i kościół Najświętszej Maryi Panny. Stanęliśmy na parkingu i poszliśmy w stronę kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Musieliśmy wejść po schodach. Gdy weszliśmy już na samą górę, chwilę odpoczęliśmy i zrobiliśmy kilka pierwszych zdjęć. Za ogromną bramą czekał już nas pan przewodnik, który pouczył nas „jak zachowywać się w środku. Całą klasę zachwycił piękny sufit, obrazy, ozdoby z drewna i pozłacane posągi. Po pewnym czasie zwiedzania kościoła weszliśmy do zamkniętego pokoju, gdzie leżały przepiękne posągi i obrazy, niestety w bardzo złym stanie, na renowację których brakuje niestety pieniędzy.

Od przewodnika dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy. Zwiedzany przez nas kościół to jedna z najpiękniejszych i najstarsza z zachowanych świątyń Ziemi Kłodzkiej. Ponad sześćsetletnie dzieje tej budowli są pasjonującą historią, którą odczytać można z nawarstwiającej się w ciągu wieków architektury, dekoracji i wyposażenia wnętrza, powstających zawsze pod okiem świętych mecenasów i rękami doskonałych artystów. Budowa kościoła rozpoczęła się po 1364 roku, po śmierci pierwszego arcybiskupa praskiego. Ziemia Kłodzka była wówczas częścią Królestwa Czeskiego, zaś pod względem kościelnym należała do nowoutworzonego arcybiskupstwa praskiego. Dwie epoki, późny gotyk i barok zaważyły najmocniej na charakterze architektury i wystroju wnętrza kłodzkiej świątyni.

Kiedy czas zwiedzania kościoła już się skończył, udaliśmy w stronę kłodzkiej twierdzy. Ponownie czekało nas pokonanie prowadzących do niej strasznie długich schodów. Większość osób miała już dość i chciała wracać, ale

zanim zdążyliśmy cokolwiek powiedzieć ,byliśmy już na szczycie. Odsapnęliśmy chwilę i pojawił się kolejny pan przewodnik, który miał nas oprowadzić po twierdzy.

Stanęliśmy przed ogromnymi drzwiami prowadzącymi do wnętrza twierdzy - wszyscy byli bardzo podekscytowani. Wędrówka po ciemnych wąskich i trochę wilgotnych podziemnych korytarzach zachęciła wszystkich do słuchania przewodnika i zwiedzania twierdzy. Kiedy na końcu korytarza zobaczyliśmy światło, zawiedzeni myśleliśmy, że to już koniec. Na szczęście okazało się, że dopiero dochodziliśmy do kolejnych drzwi prowadzących do właściwych podziemi twierdzy. Wychowawczyni poprosiła ,abyśmy założyli coś ciepłego na siebie, ponieważ pod ziemią jest dużo zimniej niż na powierzchni.

Gdy weszliśmy do środka, okazało się, że było naprawdę zimno, wilgotno, ślisko i ciemno. Po pewnym czasie zwiedzania przewodnik powiedział nam, iż są tu bardzo niskie tunele, które służyły do ucieczki. Ten, kto chciał ,mógł spróbować przejść takim korytarzem. Ja i wiele innych osób postanowiliśmy to zrobić. Korytarz miał tylko 1,35m wysokości i 5m długości i był najmniejszy pod względem długości, a największy względem wysokości. Najniższy i zarazem najdłuższy ze znajdujących się w twierdzy korytarzy ma tylko 90cm wysokości i aż 15m długości. Od przewodnika dowiedzieliśmy się również, że kręcono tu jeden z ostatnich odcinków znanego polskiego serialu „Czterej pancerni i pies”.

Gdy skończyliśmy zwiedzać twierdzy podziemia poszliśmy na punkt widokowy, tam mogliśmy odpocząć i zrobić sobie zdjęcia. Na własny koszt można było także pójść do średniowiecznej „sali tortur”. Ja i kilka innych osób zdecydowaliśmy się sprawdzić, jakie tortury stosowano w średniowieczu. Jedno z przedstawionych tam niezbyt miłych „urządzeń” nosiło nazwę „zgniatacz głowy” lub też „pomorską czapkę”. Głowę ofiary wkładano pomiędzy dolną część i metalową czaszę połączoną ze śrubą. Dokręcanie jej przez kata

powodowało stopniowe uszkodzenie czaszki. Najpierw pękały szczęki, następnie kości policzkowe, a następnie puszka mózgowa. W celu konsultacji zeznań dwóch oskarżonych skonstruowano podwójny zgniatacz głowy. Ofiary zazwyczaj zaczynały składać zeznania już po kilku obrotach śrubą. No cóż w ciemnych mrokach średniowiecza dziwnie rozumiano sprawiedliwość, a metody śledczych zupełnie nie przystawały do naszych czasów.

Po wyjściu z „Sali tortur” reszta grupy czekała już na nas przy punkcie widokowym. Był to już koniec zwiedzania twierdzy, okazało się jednak, że pod miastem znajdowały się kolejne podziemne korytarze budowane przez zwykłych ludzi szukających schronienia przed wojennymi pożogami. Duża sieć podziemnych, budowanych chaotycznie tuneli zaczęła w końcu zagrażać budynkom w mieście, stąd zabroniono ich budowy, a istniejące musiano wzmocnić kolumnami lub zamurować. Do tuneli weszliśmy obok twierdzy i obejrzelśmy, jak ludzie próbowali w nich żyć.

Wyszliśmy na powierzchnię przy wcześniej zwiedzanym kościele i udaliśmy się w stronę najstarszego w Polsce gotyckiego mostu Św. Jana. Most ten to jeden z ciekawszych obiektów zabytkowych w Kłodzku, nawiązujący swoim wyglądem do słynnego praskiego mostu Karola. Ciekawostką jest to, iż chłopci z okolicznych wsi mieli obowiązek dostarczać do Kłodzka jaja używane do jego budowy. Przy bramie miasta stały kadzie, do których wbijano białka, mieszano potem z wapnem w zaprawę, a żółtka sprzedawano po halerzu za łyżkę, wzbogacając miejską kasę. Z tego też względu most ten zwany jest „mostem na jajach”.

Następnie poszliśmy do Rynku, gdzie pani wychowawczyni i nasz przewodnik opowiedzieli nam o przepowiedni, która dotyczyła losu miasta. Autorem tej przepowiedni był nieżyjący jasnowidz, mieszkaniec ziemi kłodzkiej Filip Fediuk. Przepowiedział on:

„Kiedy spotkają się trzy siódemki, kataklizm przyjdzie - wówczas i wilk się wody w Kłodzku napije, ale ostateczny potop nadejdzie gdy

trzy dziewiątki staną obok siebie, bo i lew kłodzki pysk w wodzie umoczy”.

Pierwsza część przepowiedni miała się rzekomo sprawdzić w czasie wielkiej powodzi w 1997r. Wtedy w dacie 07.07.1997 spotkały się trzy siódemki, a poziom wody w zalanym mieście sięgnął dokładnie płaskorzeźby przedstawiającej wilka na jednej z kłodzkiej kamienic, przy restauracji Wilcza Jama. Jak będzie z drugą częścią, dowiemy się być może we wrześniu tego roku, bowiem wtedy 09.09.2009 spotkają się trzy dziewiątki (choć nie obok siebie). No cóż, na świecie powstało tyle przepowiedni, że zawsze któraś z nich się sprawdza.

Dostaliśmy dwadzieścia minut czasu wolnego i Ada namówiła mnie, aby kupić pizzę. Długo szukałyśmy i nie mogłyśmy znaleźć żadnej pizzerii, w końcu jakąś znalazłyśmy i zamówiłyśmy pizzę na wynos. Czas nas ponaglał, a nasze zamówienie nie było wciąż gotowe. Doczekaliśmy się wreszcie i pobiegłyśmy na miejsce spotkania. Cała grupa już na nas czekała. Niestety, kiedy Ada zajrzała do pudełka, aby ją powąchać, pizza wysmyknęła się jej z ręki. Udało się uratować tylko pół pizzy. Kiedy doszliśmy do autokaru, usiadłyśmy na miejscu i zjadłyśmy po kawałku uratowanej pizzy.

Podróż do naszego ośrodka „Królikówka” trwała około dwie godziny. Dojechaliśmy do ośrodka, Dziadek Ady, który pojechał jako opiekun, pomagał dziewczętom zanosić bagaże do pokojów. Ja, Natalia, Agatka, Ada i Kasia zamieszkałyśmy razem w studio numer cztery. Natalia, Agatka i Kasia były w oddzielnym pokoju a ja i Ada byłyśmy w drugim. Nasze studio miało wspólny hol i łazienkę. Położyłyśmy walizki przy łózkach i zeszłyśmy na obiad.

Po obiedzie mieliśmy czas na rozpakowanie się i odpoczynek. Później odbył się turniej skakanki, który wygrała Wioletta, drugie miejsce zajęła Natalia.

Po zjedzeniu kolacji wyszliśmy z telefonami na pobliską górkę w poszukiwaniu zasięgu w telefonach komórkowych. Byliśmy bowiem w Nowej Morawie, gdzie – jak to czasem w górskich dolinach - prawie nie ma możliwości korzystania z telefonów komórkowych. W telefonie Kasi pojawił się słaby sygnał i zadzwoniłam do rodziców, aby do mnie oddzwonili na ten numer. Byłam szczęśliwa, że choć przez chwilę mogłam pogawędzić z rodzicami. Gdy przyszedłam do pokoju ,czekałam na swoją kolejkę do łazienki. Po umyciu się, jeszcze chwilę porozmawialiśmy i poszliśmy spać.

Nasza pani wychowawczyni sprawdziła jeszcze pokoje, czy aby wszyscy już leżą w łózkach. Zasnęliśmy od razu.

## **II: wycieczka w góry (wtorek) – 21.04.2009r.**

Wychowawczyni budziła nas o 8:30, śniadanie zjedliśmy o 9:00. W nocy było trochę zimno, ale mimo wszystko dobrze mi się spało. Po zjedzeniu pani przedstawiła nam plan na ten dzień. Mieliśmy godzinę, aby przygotować się do wycieczki. W planie było zdobycie góry, na której znajdowała się kapliczka Matki Boskiej, którą zbudował ojciec w podziękę za to, że jego syn wrócił z wojny cały i zdrowy. W pobliżu tej kaplicy znajdowała się droga krzyżowa. Pani powiedziała nam, że zanoszą tam kamienie ze swoim intencją.

Około godziny 10:00 wyruszyliśmy na wycieczkę. Doszliśmy do polnej drogi, gdzie znajdowało się dużo kamieni, które wykorzystaliśmy do spisania swoich życzeń. W czasie drogi podziwialiśmy piękne widoki. Zobaczyliśmy szczyt ośnieżonego Śnieżnika, cudowne lasy, pola i łąki. Znaleźliśmy też czaszkę sarny, którą po powrocie mieliśmy zamiar oddać do sali przyrodniczej. Po 4 godzinach marszu dotarliśmy do celu. Położyliśmy swoje kamienie, chwilę odpoczęliśmy. Większość osób była dość zmęczona tą wyprawą.

Kiedy w końcu wróciliśmy do ośrodka, czekał na nas zasłużony obiad. Po zjedzeniu mieliśmy dwie godziny odpoczynku. Następnie odbyła się lekcja,

mająca nas poinformować, gdzie się znajdujemy i jaki mamy plan na jutro. Obejrzeliliśmy krótki film na temat wody i otrzymaliśmy od pani karty pracy. Następnie odbył się konkurs karaoke, w którym udział wzięło wiele osób. Po czym mieliśmy ponownie czas wolny. Okazało się, że obok ośrodka są konie, spędziliśmy czas w ich towarzystwie aż do kolacji. Po jej zjedzeniu pojechaliśmy na basen. Po powrocie większość osób poszła do swoich pokoi położyła się od razu spać. Pani sprawdziła, czy wszyscy leżą w swoich łóżkach i życzyła nam słodkich snów.

### **III: Męcząca wycieczka (środa) 22.04.2009r.**

Po pobudce i śniadaniu mieliśmy godzinę na przygotowanie się do wyprawy oraz uzupełnienie zadania.

Wyprawę rozpoczęliśmy od zwiedzenia zalewu. Sztuczny zbiornik wodny retencyjno-rekreacyjny, wybudowany z funduszy europejskich, znajduje się w pobliżu góry Suszyca. Pan przewodnik opowiedział nam bardzo ciekawe rzeczy na temat tego miejsca. Później poszliśmy do tamy na Morawce, która wytrzymała podczas powodzi w 1997. Tam, gdy mieliśmy chwilę odpoczynku, chłopcy musieli coś zbroić. Na brzegu leżał znak drogowy, chłopcy z naszej klasy wrzucili – oczywiście „przypadkowo” – ten znak do wody. Później go na szczęście wyłowili. Było mnóstwo śmiechu.

Kiedy minęliśmy boisko, przy którym znajdowała się ruina kaplicy Św. Onufrego, udaliśmy się do Muzeum Mineralów, gdzie zobaczyliśmy wystawę pięknych kamieni. Cudowne kwarce i róże pustynne moim zdaniem były najpiękniejsze. Zrobiliśmy też małe zakupy pamiątek, co zajęło nam ponad dwie godziny. Po wyjściu z muzeum mieliśmy czas na kupienie czegoś do picia. Kupiłam dwie duże butelki wody, a miły Pana kierowca zaniósł mi je do autokaru. Poczekaliśmy na resztę grupy i mogliśmy ruszać dalej na szlak Gór Złotych.

Po bardzo ostrym podejściu i pół godzinnej wędrówce zrobiliśmy postój, ponieważ większość grupy była już zmęczona. W końcu dotarliśmy do celu i mieliśmy już dość, ale gdy zobaczyliśmy piękne widoki, wycieńczenie zniknęło. Pan przewodnik opowiedział nam, dlaczego te góry nazywają się złote. Znajdowała się tu kiedyś kopalnia złota. Istniała możliwość znalezienia tu małych bryłek złota. Po 20 min odpoczynku, wracaliśmy z powrotem. Bardzo szybko znaleźliśmy się na dole, trzeba już było tylko dojść do autokaru.

Kiedy wróciliśmy do pensjonatu ,czekał na nas już podany obiad. Po obiedzie poszliśmy na Górę Oliwną. Prowadziła tam stroma droga gruntowa, zniszczona krajobrazowa droga krzyżowa wyznaczona cementowymi krzyżami od kościoła św. Józefa Oblubieńca. Ponoć w tym miejscu można nabrać mnóstwo pozytywnej energii. Na tej górze mieliśmy zajęcia plastyczne. Pani w tym czasie sprawdziła nasze karty pracy. Nasze plastyczne dzieła oceniali następnie dziadek Ady, przewodnik i kierowca. Po 3 godzinach wróciliśmy do ośrodka.

W tym dniu nie mieliśmy zwykłej kolacji tylko ognisko. Pani kucharka przygotowała nam kiełbaski, chlebek i inne dobre rzeczy. Pośpiewaliśmy, pogadaliśmy i pojedliśmy, później po krótkich przygotowaniach odbyła się dyskoteka, na której świetnie bawiliśmy się przez 2 godziny. Nasi chłopcy prosili nawet nas do tańca. Niestety zbliżała się cisza nocna i czas było iść spać. Pani sprawdziła pokoje ,ale my już dawno spaliśmy jak susełki.

#### **IV: Deszcz (czwartek) 23.04.2009r.**

Od samego rana padał deszcz i gdy byliśmy na śniadaniu, Pani poinformowała nas, że jeśli nie będzie padać ,zrealizujemy cały plan dnia.

Na szczęście przestało padać, poszliśmy na strzelanie i na krótką przejażdżkę do Czech.. Następnie wybraliśmy się na górę wulkaniczną. Podejście na samym początku było bardzo lekkie, ale z czasem było nieco

trudniejsze. Po pół godzinnej wędrówce doszliśmy do dużej skały, a później na punkt widokowy, na którym spędziliśmy 20 minut. Później pojechaliśmy do stadniny koni. Mogliśmy na nich chwilę pojeździć – mój koń nazywał się Trojka.

Właściciel stadni podarował nam podkowy, symbol szczęścia i zdrowia. Wieczorem pojechaliśmy na basen, w tym dniu nurkowaliśmy, była świetna zabawa. Po powrocie wszyscy grzecznie poszli spać.

#### **V: Ostatni dzień Zielonej Szkoły (Piątek) 25.04.2009r.**

Wstaliśmy bardzo wcześnie rano o 6:00, śniadanie było o 7:00. Po posiłku musieliśmy się spakować i opuścić ośrodek. Wracaliśmy do Wrocławia, ale w drodze powrotnej mieliśmy jeszcze zwiedzić Jaskinię Niedźwiedzią w Kletnie. Jaskinia ta uchodzi za najpiękniejszą w Polsce. Występują w niej bardzo ciekawe formy naciekowe, stalagnaty, stalagmity oraz wspaniała przestrzeń jaskiniowa. Jaskinia jest znaną atrakcją turystyczną.

Po dwugodzinnej wycieczce w jaskini, pojechaliśmy łowić pstrągi. Zabawa była wspaniała, choć szkoda mi było ryb. Minęła ostatnia atrakcja naszej wycieczki. Wracaliśmy do domu. Wszyscy byli zadowoleni, choć zmęczeni. Nasza pani wychowawczyni i dziadek Ady byli bardzo dobrymi opiekunami, dbali o nas i byli dla nas bardzo sympatyczni. A moja pani okazała się znawczynią Ziemi Kłodzkiej oraz przesympatyczną osobą. Mam nadzieję, że w przyszłym roku wyruszymy razem na kolejną wycieczkę.